Nr. 46. Kraków, Wtorek 23 Lutego 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6 halerzy** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: **Nr 565.**

Grzechy wszechpolskie.

I.

—*s*— Wszystkie niemal stronnictwa polityczne mają chwile, w których robią spowiedź. Jedyna u nas partja, która się nie spowiada, to partja narodowo-demokratyczna, bo spowiadać się wcale nie może. Nie może się ona oskarżać o to, że była za podolską, bo kiedy podolszczyźnie przodowała, była ona jednocześnie aż tak rewolucyjną, że stworzyła sobie bojówkę. Nie może żądać odpuszczenia za radykalizm, bo właśnie gdy na koniku czerwonym jeździła, siedziała ona głową do ogona odwróconą i prosiła o ugodę. Słowem wszechpolacy, jako partja, żyją bezustannem sprostowaniem tego, co chcą i myślą, podobni w tem bardzo do — nie przymierzając — prof. Głąbińskiego, który znany jest ze swej potrzeby nieustającego sprostowywania swych słów, swych myśli i swego krzywo nałożonego Leopolda.

Spowiedź — to pewnego rodzaju obrachunek, który człowiek, poczuwający się do obowiązków względem innych, sam ze sobą i ze swymi czynami robi. Taką spowiedź może robić jednostka; może też ją robić i stronnictwo, które także ma obowiązki i to nietylko względem swych członków, ale i względem innych stronnictw, oraz względem całego kraju. Otóż wszechpolacy nigdy nie robią obrachunku z samymi sobą; oni tylko obliczają to, co wziąć chcieli, czego się im wziąć nie udało, oraz co warto, w najbliższym czasie zabrać. Wszechpolacy, póki jest coś do zabrania, poczuwają się do obowiązku tylko względem samych siebie, oraz uważają się raczej za pokrzywdzonych przez tych, którzy się złupić nie dali. I w ten sposób wytworzyli oni dla siebie stan błogosławiony wiecznego spoglądania na cudzą własność: myślową czy też organizacyjną.

Otóż — powie czytelnik — mamy już jeden grzech, z którego wszechpolacy mogliby się spowiadać, a mianowicie z pożądania cudzego dobra. Tymczasem wszechpolacy i z tego nie mogą się spowiadać, bo oni nigdy nie wiedzą, czy im idzie o konserwatywne, czy demokratyczne, czy ludowe, czy bojowe itd. dobro. Dla nich, byleby coś było „narodowe" — to cap! A ponieważ oni są kwintesencją „narodowego", więc mówią, że są zawsze w pożądaniu samych siebie, co już grzechem nie jest.

Przypominają wszechpolacy ową wiarołomną żonę, która, zanim mąż jest w stanie schwytać ją na cudzołóztwie z jednym kochankiem, zdoła już zdobyć drugiego kochanka — przez męża jeszcze niekonstatowanego, a trzeciego przy odkryciu drugiego i tak w nieskończoność. Na wyrzuty wszelkie mogła zawsze odpowiadać z czystem sumieniem: „mylisz się, nieboże!" I istotnie nieboże było w nieustającej omyłce. Gdy zaś sama ze sobą prowadziła rachunek sumienia, reasumowała omyłki męża i mówiła: „to nie był ten, to nie był ów itd., to była tylko taka nieustająca i nieuchwytna miłość, która nie jest grzechem". Otóż wszechpolacy także mówią: to nie było konserwatywne, to nie było rewolucyjne, to nie było demokratyczne itd. — to tylko było „narodowe" — *res nullius*.

Widzimy z tego, że istotnie wszechpolacy nie mogą się z niczego spowiadać. Z ich ust trudno się dowiedzieć, czego chcą i co zrobili. Pomimo to wszyscy w kraju cierpimy od akcji wszechpolskiej. Żadne stronnictwo nie wyniosło z „solidarności narodowej" tyle korzyści, co wszechpolacy. Wszystko bowiem złe, wyrządzone przez wszechpolaków spada na kraj cały; inne stronnictwa muszą odbywać pokutę za to, co narodowa-demokracja na wszystkich niemal ziemiach polskich nabroiła.

W Królestwie wiadomo, jak rzeczy stoją. Narodowa-demokracja ogłosiła tam swą niewypłacalność polityczną, a cały ciężar hipoteczny spada dziś na kraj i na wszystkie inne stronnictwa. U nas, w Galicji, do tego co jest w Królestwie, jeszcze nie doszło; innemi słowy nie grożą nam jeszcze takie klęski, jakie poniósł zabór rosyjski, bo wybryki wszechpolskie nastąpiły u nas po z górą 30-letniej pracy konstytucyjnej, która ugruntowała prawno-państwowe położenie kraju, tem niemniej i Galicja znajduje się już w niebezpieczeństwie. Na wschodzie kraju groza waśni narodowościowej jeszcze zażegnaną nie została, a w Wiedniu rok prezydentury p. Głąbińskiego wystarczył, by wprowadzić niesłychane rozluźnienie obyczajów politycznych. Nawet forma intryg cechuje pochodzenie z kramiku mózgowego, operującego fałszywie uzyskanym kredytem. Dosyć wspomnieć system r e k o m e n d o w a n y c h listów, jakie p. Głąbiński wysyła w imieniu prezydjum do ministra Abrahamowicza. Przez brzydotę form przebija się rozstrój moralno-polityczny, jaki w Kole zapanował.

Nie tak dawno prof. Głąbiński po wesoło spędzonej nocy sylwestrowej pouczał na swej audyencji noworocznej o tem, że my tu w Galicji wskutek swobód konstytucyjnych nie mamy „energji narodowej", jaką się odznaczają zapewne towarzysze p. Grabskiego, we Lwowie mniej zaaklimatyzowani. Ta „energija" przybrała w Wiedniu formy wcale ciekawe dla przyszłego historyka, ale fatalne dla dzisiejszej powagi reprezentacji polskiej.

Otóż wobec tego, że wszechpolacy nie mogą sami swegu rachunku sumienie przeprowadzić — chcemy tu zastanowić się nad grzechami wszechpolaków. Żadnemu stronnictwu nie odmawiamy prawa bytu, ale od każdego stronnictwa wymagamy poczucia odpowiedzialności. Jeżeli zaś wszechpolacy tego poczucia odpowiedzialności nie wykazują, musimy tu za nich zastanowić się nad tem czem stronnictwo wszechpolskie głównie grzeszy. Słowem chcemy wskazać na najbardziej szkodliwe strony wszechpolskości, co jednocześnie da nam wskazówki niezbędne do neutralizowania wpływu szkodliwego, jaki stronnictwo narodowo-demokratyczne na kraj wywiera.

„Bo nam do boju siły brak".

Poznań, 21 lutego.

Hakata odbywa teraz generalny przegląd swoich sił bojowych. W niemieckich miejscowościach ziemi poznańskiej odbywają się doroczne zgromadzenia hakatystów. Ze sprawozdań poszczególnych kół okazuje się, że kolonizacyjna polityka junkrów pruskich bankrutuje mimo subwencji pieniężnych i opieki rządu pruskiego, mimo wszystkich wysiłków, by wynarodowić Polaków. W porę przyszła im z pomocą ustawa o wywłaszczeniu. Gdyby nie to, ilość hektarów ziemi zakupionej przez „Ostmarkenverein" staleby się zmniejszała, jak się zmniejszyła już w latach 1907 i 1908.

Poznańscy hakatyści obradowali w tych dniach w Jeżycach pod Poznaniem. Ze sprawozdania, przedłożonego zebraniu, wynika, że stowarzyszenie miało 1200 członków. Asesor regencyjny dr Herr wygłosił odczyt „O dotychczasowych wynikach pruskiej polityki kolonizacyjnej". W latach 1903 do 1906 nabywała komisja kolonizacyjna 30 do 40 tysięcy hektarów ziemi rocznie.

W ostatnich latach ilość nabytej ziemi znacznie się zmniejszyła wskutek „nagłego podniesienia się ceny". Jest to wykręt hakatystów, ponieważ sprawozdanie kasowe świadczy o nieszczególnym stanie finansów. Hakata poznańska ma długi i to znaczne; przez parę lat płaciła za ziemię wygórowane ceny, dla renegatów polskich, teraz zaś na te ceny narzeka.

W ciągu dalszych obrad nie brakło nowych projektów przeciw Polakom. W głowie gimnazjalnego profesora Ficusa wylągł się projekt wzywający rząd, aby ten na przyszłość wykluczył od korzystania z dodatków kresowych wszystkie osoby mówiące w domu i w życiu prywatnem językiem polskim, których dzieci w listach szkolnych figurują jako Polacy, które przy wyborach i innych wypadkach okazują „polskie usposobienie". Projekt ten uchwalono przedłożyć zarządowi głównemu „Ostmarkenvereinu", który ma się z nim zwrócić do pruskiego rządu.

W dyskusji niejednokrotnie podnosiły się głosy ze skargą na „twardość i wytrzymałość polską", stwierdzające słabnięjące siły hakaty, „Bo nam do boju siły brak"... mogłaby o sobie zaśpiewać hakata.

Wielkopolanin.

W sprawie strajku polskich dzieci.

Polska Ostrawa, 21 lutego.

Panowie rajcy w Polskiej Ostrawie mają rzeczywiście strusi żołądek. Mimo to, że cała prasa czeska i niemiecka uderzyła na nich z powodu niesłychanie barbarzyńskiego traktowania Polaków — milczą. Energiczną rezolucję rodziców polskich odesłano z całym spokojem do sekcji szkolnej, która również milczy. Panowie mają czas, igrają z ogniem, myśląc, że ludność polska wciąż tak spokojnie będzie znosić szykany, jak przed laty. Ale cierpliwość się już wyczerpała — wzburzenie takie, że walka może przejść na inne pole. Kto winien? C z e s i s a m i o s ą d z i l i w s w y c h g a z e t a c h.

Rodzice polscy, nie mogąc się doczekać odpowiedzi z gminy, zwołali ponownie publiczne zgromadzenie, na którem uchwalono następującą rezolucję:

„Zebrani na zgromadzeniu publicznem 21 lutego 1909 w Polskiej Ostrawie, uchwalają:

Ponieważ na poprzednią rezolucję nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, p o n o w n i e p r o t e s t u j e m y j a k n a j e n e r g i c z n i e j p r z e c i w g o s p o d a r c e s z k o l n e j g m i n y p o l s k o - o s t r a w s k i e j,

żądamy bezwłocznego przyjęcia na etat gminy prywatnej szkoły polskiej,

nie zgadzamy się na żadne kompromisowe

załatwienie tej sprawy, na żadne subwencje, ... praw nam należnych.

Jeżeli mężowie zaufania rodziców polskich nie otrzymają po najbliższem posiedzeniu gminnem dostatecznie zadawalających i obowiązujących przyrzeczeń, opartych na uchwale rady gminnej rozpoczną rodzice dzieci, do szkoły polskiej uczęszczających — **strajk dzieci szkolnych**, aby w ten sposób zmusić wyższe władze szkolne krajowe do wkroczenia w tej naglącej sprawie.

Zgromadzeniu (przeszło 200 osób) przewodniczył p. F. Kozik, sekretarzował p. Dajda. Po obszernym referacie p. Seidlera zgromadzenie się spokojnie zakończyło. Rezolucję wysłano do wszystkich władz miejscowych i krajowych szkolnych. *B. W.*

Desperackie pomysły.

Wiedeń, 22 lutego.

(*B*). Objawem może najbardziej znamiennym w przesileniu obecnem jest wiadomość dziś zakomunikowana, że grupa konserwatywna stojąca poza osobą Abrahamowicza, nosi się z myślą forytowania na ministra dla Galicji pewnego wysokiego urzędnika polskiego w Wiedniu, którego kilkakrotnie już wymieniano jako kandydata na przeróżne odpowiedzialne stanowiska.*)

Kto składa tę grupę konserwatywną, jest rzeczą obojętną. Mogę tylko zaznaczyć, że są to rozmaici emerytowani politycy i dostojnicy, dalej garść arystokracji, spożywającej na bruku wiedeńskim owoce pracy chłopa polskiego. Już ten sam wzgląd, że ludzie zgrupowani naokoło i poza Abrahamowiczem, w pracach i zabiegach społeczeństwa nie biorą bezpośredniego udziału, lecz zdala od trudów powszednich wiodą żywot spokojny, dostatecznie charakteryzuje ich usposobienia i poglądy. Wycofawszy się z kraju i nawykłszy do atmosfery wiedeńskiej, panowie ci z góry na kraj nasz spoglądają, gorszą się tamtejszymi prądami demokratycznymi i na konwentyklach towarzyskich wysilają dowcip, aby rwącą się nić wpływów powiązać i podtrzymać.

Tylko podszeptami takich postronnych doradców da się wytłumaczyć zacietrzewienie p. Abrahamowicza. Polityk to przecież trzeźwy i realny. Gładkości form i wyczucia sytuacji politycznych odmówić mu nie można. Jeżeli więc w danym wypadku postradał równowagę i wpadł w sytuację tak skandaliczną, to zawdzięcza to inspiracjom swego otoczenia towarzyskiego, które zapoznawszy społeczny podkład napięć politycznych, chce po staremu rządzić przez familje i koligacje.

Jak sobie drużyna p. Abrahamowicza wyobraża rozwiązanie konfliktu, tego najlepszym obrazem jest powołana na wstępie wzmianka o obsadzeniu stanowiska po Abrahamowiczu tym wysokim urzędnikiem polskim, sami już w kilku dniach ostatnich pomiarkowali, że podtrzymanie kolumny strzaskanej jest niemożliwe.

Prędzej jeszcze, niż p. Abrahamowicz, który z myślą ustąpienia nie mógł się pogodzić, przekonali się, że stan rzeczy nie da się uratować. Równocześnie jednak z tem poznaniem, wykluł się pomysł, aby na stanowisku tem osadzić urzędnika niezależnego od wpływu Koła, a powolnego zachciankom kliki konserwatywnej.

Jak panowie ci „ideowo" motywują swój pomysł? Bagatela! Instrumentem ze średniowiecznego arsenału, z czasu przed wynalezieniem prochu.

Chodzi o podtrzymanie powagi i nimbu instytucji ministra dla Galicji. Wedle przekonania kliki minister jest jeszcze wciąż jakimś zjawem naziemskim, który powstaje i znika w mgłach tajemniczych i dla tłumu pospolitego zachować musi jakąś misję górną a chmurną i niezbadaną, Ten pogląd dziecinny panuje tu wciąż w sferach zachowawczych polskich.

Kiedy przed kilkunastu laty zrobiono wypadkiem bardzo dobrodusznego pana ministrem, poczciwiec ten, który dawniej codziennie przesiadywał w kawiarni Puchera na Kohlmarkcie i grał tam (kiepsko) w bilard, na drugi dzień po nominacji już się w ulubionej kawiarni nie zjawił, aby nie nadwerężyć powagi i nimbu ministerjalnego.

Takim poglądem kasyna prowincjonalnego, jak ów poczciwy minister od Puchera, kieruje się widocznie także świta p. Abrahamowicza, z tą drobną różnicą, że poza garbatym argumentem o nimbie ministerjalnym, kryje się u panów tych chęć niewypuszczania z arendy stanowiska, które wedle ich pojęć należy się wyłącznie familjantom.

Chorobliwy ten pomysł nie zasługuje nawet na szczegółowe odparcie. Komunikuję go, aby wskazać jakimi departackimi wertepami wciąż jeszcze chadzają instynkty tej kasty, która do niedawna panowała w kraju niepodzielnie.

* * *

Znakomitą charakterystykę Abrahamowicza i obecnych intryg wszechpolskich o fotel ministerjalny po nim podaje w dwu numerach warszawskie „Słowo" — konserwatywny organ ugodowy, duchowo więc najbliższy ekscelencji:

Abrahamowicz należy do starszego typu polityków i to z tradycją austrjacką, która w sztuce rządzenia p r a w d z i e m i e j s c a w i e l k i e g o n i e d a j e.

„Minister Abrahamowicz w walce, którą mu wypowiedziano, broni swej teki z energją człowieka nie potrzebującego się liczyć z przyszłością. Starzec ten chce pracować i administrować: jeżeli dziś ustąpi, to ustąpi na zawsze, więc nie chce się poddać bez uprzedniego użycia wszelkich środków, by bronić swego posterunku".

Przed pół rokiem Abrahamowicz, który był wtedy prezesem Koła, działał solidarnie z prof. Głąbińskim, organizującym demokratyczny zamach stanu na „władzę" w Kole. Niemal, że razem z wszechpolakami redagował on ów sławny do siebie samego zaadresowany list, w którym była deklaracja praw demokratów, mających mózgi na wymianę. Dziś większość demokratyczna Koła powtórzyła procedurę z „rekomendowanym" listem. Już samo „rekomendowanie" listu świadczy o duchu intryg fanatycznych i podejrzeń brzydkich".

„A teraz przychodzi brzydkiej historji akt trzeci: z piątku na sobotę upatrzony na następcę p. Abrahamowicza kandydat, dowiedział się, że z różnych powodów obecnie ministrem zostać nie może i jego przyboczny organ ogłasza uspakajający biuletyn, że pogłoski o zatargu pomiędzy a p. Abrahamowiczem są przesadzone. Bo skoro nie on, to dlaczegoby spadek p. Abrahamowicza objąć miał inny, może nawet „wróg" polityczny".

„Narodowo - demokratyczny prezes Koła, p. Głąbiński, sam wieczny kandydat, rozluźnił solidarność Koła w sposób zastraszający, i kłaniając się wszystkim, zatracił wszelką jednolitość kierunku".

(Telefonem.)

Wiedeń. „N. Fr. Presse" donosi, że dymisja Abrahamowicza nastąpi z końcem bieżącego tygodnia. P o s e ł D u l ę b a z o s t a n i e n a p e w n e m i n i s t r e m d l a G a l i c j i.

Okrucieństwa Grüna.

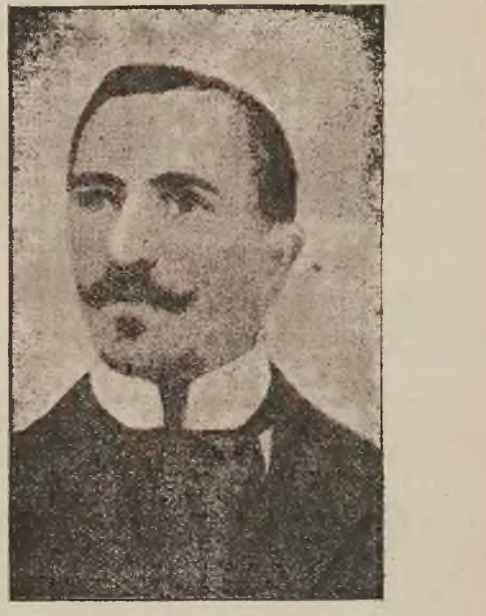
(Z pamiętników Bakaja).

Główny kat więźni politycznych, Grün sam pochodził z dobrej rodziny. W 18 roku życia wstąpił do policji i okazywał zaraz z początku wielkie zdolności. Wnet jednak dopuścił się oszustwa, został skazany na pozbawienie praw obywatelskich i na dwa lata więzienia, które odsiedział w Tomsku. Po powrocie został znowu przyjęty jako tajny agent policyjny w Warszawie. Dążeniem jego było zrehabilitować się wobec władzy — a wspomniane sprawy anarchistów dostarczyły mu najlepszej sposobności.

Wówczas to straszliwie dręczono anarchistów. Bakaj opowiada, że w lutym r. 1906 wysłał go Szewiakow do kryminału dla przesłuchania kilku schwytanych. Każdego z nich w kaźni strzegło dwóch policjantów, a zadaniem ich było aresztowanym nie pozwolić zasnąć. Bladzi, wychudzeni, znękani i okryci ranami, z błędnym wzrokiem i włosami rozkurzonymi jak warjaci, podskakiwali biedni za najlżejszym szmerem, składając ręce prosząco, jak gdyby się chcieli od nowych okrucieństw ochronić. Na wejście Bakaja nerwowo poczęli krzyczeć:

— Powiedzieliśmy już wszystko! Nie mamy już nic do powiedzenia! I czegóż chcecie od nas?

Uspokoiwszy ich, wydobył z nich Bakaj historję ich aresztowania. Schwytano ich gdzieś na prowincji, a okoliczność, że jeden z nich miał przy sobie rewolwer, wystarczyła, że ich oskarżono o zamiary terroryzmu i oddano w ręce Grünowi, który strasznie się nad nimi pastwił, zmuszając najniewinniejszych ludzi torturami, aby się przyznali do czynu, który im zarzucano.



Grün

Do okrutnych takich pomysłów należały także takie tortury, że dwóch żandarmów przykładało ofierze równocześnie do obu skroni lufy rewolwera i grozili wystrzałem, gdyby się nie przyznali. Do jakiego stanu doprowadziły te męczarnie dowodzi fakt, że jeden z oskarżonych, niejaki Dobrowolski, wśród tortur dostał obłędu i w szale zdenuncjował kilku kolegów, a następnie niesłusznie obwinił własnego brata. W taki sposób z dnia na dzień mnożyły się ofiary.

Gdy Bakaj z powodu tego, co widział, wyrażał swe oburzenie przed Szewiakowem, a potem przed oberpolicmajstrem Meyerem, zbyto go uwagą, aby pilnował swego obowiązku przesłuchiwania oskarżonych i aby w takie „szczegóły" się nie wdawał. Zresztą „delikatne" środki nie prowadzą do celu, a policja wie na pewno, że to są terroryści.

Bezsilne oburzenie i wściekłość pewnej części społeczeństwa w takich warunkach wzrastały z dniem każdym. Akty terrorystyczne istotnie się mnożyły, a na Grüna wykonano zamach: nie udał się jednak. Odtąd Grün zdwoił ostrożność dla ochrony osobistej i nawet w obrębie budynku więziennego nie czuł się bezpiecznym. W tym czasie udało mu się schwytać prawdziwego terrorystę; obiecał mu wolność pod warunkiem, że terroryści się zobowiążą, nie zagrażać więcej jego życiu. Warunek przyjęto. Skoro jednak Grün wkrótce potem na nowo, podobno na wyraźny rozkaz swoich przełożonych, w swych praktykach począł szaleć, organizacja bojowa skazała go na śmierć i — wyrok wykonała.

Jeszcze o Azefie.

Azef przeciw „braciom leśnym".

„Russkoje Słowo" podaje cały szereg nowych danych o udziale Azefa w bandach rozbójniczych Łbowa i o jego roli w tej sprawie.

W końcu 1906 r. w Petersburgu utworzyła się grupa „terrorystów-eksproprjatorów". Organizatorem tej grupy był niejaki „Sybirak", z nazwiska Sawieljew. Pokazało się jednak wkrótce, że był on tylko figurantem, że w rzeczywistości za jego plecyma stał „Tłuścioch"-Azef. Kiedy Azef zdradził bandę Sawieljewa i przyszła policja, terroryści powitali ją salwą. Wśród otoczonych przez policję znajdował się i Azef, który rzekomo też brał udział w stawianiu oporu zbrojnego. Większości terrorystów, a pomiędzy innymi i Azefowi udało się zbiedz. Zaaresztowano część rozbójników. — Dwaj pomocnicy atamana „Jastrząb" i „Demon" za poradą Azefa przerzucili się za Ural. Tu spotkali się z robotnikiem Łbowem i zorganizowali bandę „braci leśnych". Ta banda właśnie zorganizowała napady na pocztę, na parostatek i szereg innych....

Sprawa stała się głośną. Zaczęto o niej mówić w Petersburgu. Dla schwytania rozbójników wezwano Azefa, który się wówczas

---

*) Jak już wczoraj podaliśmy, chodzi tu o Wacława Zaleskiego. — Red.

znajdował w Odessie. Posłano go za Ural. Przed wyjazdem Azef oświadczył rewolucjonistom, że wyjeżdża, by uratować „leśnych braci“. Wkrótce wskazał policji na miejsce pobytu oddziału „Demona“-Parszenkowa. Oddział otoczono. Podczas utarczki zraniono Parszenkowa. O leczeniu w Permi, gdzie go znano, nie mogło być mowy, Parszenkow udał się do Petersburga i tu za wskazówką Azefa zaaresztowano go i powieszono. W tym samym czasie Azef kazał się Łbowowi na pewien czas wycofać z roboty, a sam zajął się schwytaniem drugiego dowódcy — „Sibirjaka“. Zmieniony nie do poznania Azef, sam dowodził oddziałem policjantów. „Sybirjak“ wystrzałem z mauzeru położył trupem agenta Kałasznikowa, który znajdował się tuż obok Azefa.... Po schwytaniu „Sybirjaka“ Azef „wyłowił“ cały oddział. Na wolności pozostawił tylko Łbowa. Tego wymagała „taktyka“ Azefa. — Umiał on zmuszać do cenienia jego „zasług“. Gdy mu zrobiono zarzut, że Łbow jeszcze znajduje się na wolności, chełpliwie odpowiedział: „Za trzy tygodnie Łbow już będzie wisiał“. Po takiem oznajmieniu zażądał pieniędzy, udał się zagranicę, odszukał Łbowa, zakomunikował mu, że jego towarzysze znajdują się w więzieniu w Permi i jakby mimochodem dodał:

— Możnaby ich uwolnić, ale kto się na to zdecyduje....

— Ja ich uwolnię, albo razem z nimi zginę! — odpowiedział Łbow.

Azef zaczął go przekonywać, by tego nie robił, ale w końcu, rzekomo przekonany przez Łbowa, dał mu pieniądze i poradził pojechać do Nolińska w gubernji Wiackiej.

— Będziesz zupełnie bezpieczny! Nikt cię tam nie zna...

Gdy tylko Łbow przyjechał do Nolińska, schwytano go. Przez 3 tygodnie rzekomo go nie poznawano według życzenia Azefa — a potem go powieszono.

Londyński „Evening News“ komunikuje że Azef 2 tyg. po zdemaskowaniu przyjechał do Petersburga by szukać pomocy i ratunku u Ochrany. Starania jego nie odniosły skutku. Obiecano mu opiekę li tylko na czas podróży do granicy findlandzkiej. W tych dniach Azef został zabity w Teriokach w jednej z odludnych will.

Amerykańska „Suu“ poleciła swemu korespondentowi w Paryżu odszukać Azefa i zaofiarować mu milion franków za pamiętniki.

Groźba wojny.

Oświadczenie rządu serbskiego.

Belgradzki organ rządowy „Samouprawa“ ogłosił komunikat, będący niejako odpowiedzią na alarmujące artykuły prasy wiedeńskiej i budapeszteńskiej.

Z oburzeniem omawia ten komunikat, przedewszystkiem ekspedycję karną, którą chce Austrja zorganizować przeciw Serbom, i pisze, że ekspedycję taką organizuje się tylko przeciw dzikim i zbójeckim szczepom, lub przeciw państwom, w których nie ma zupełnie poszanowania żadnych ustaw.

Sądzimy — pisze komunikat — że nie potrzebujemy reagować na takie niecne napaści prasy; podnosimy je tylko dla Serbji, aby je sobie lepiej zapamiętała, i dla Europy, aby widziała, z jakim cynizmem Austro-Węgry odgrywają rolę prowokatora, zarzucając równocześnie Serbji nieprawność i prowokację wobec Austro-Węgier.

Serbja pod każdym względem zachowuje się poprawnie wobec Austro-Węgier, broni swych praw drogą dyplomatyczną wobec mocarstw podpisanych na traktacie berlińskiem, na polu wojskowem przygotowuje się Serbja na wszelką ewentualność, starając się swą armię postawić na stopie odpowiadającej tej, na jakiej znajdują się jej sąsiedzi. Serbja nie przedsięwzięła żadnych środków, któreby były wyłącznie skierowane przeciw Austro-Węgrom.

Armia serbska nie jest ani skoncentrowaną przeciw Austro-Węgrom, ani też nie jest zmobilizowaną. Granice Serbji od strony Austro-Węgier znajdują się w stanie zupełnie normalnym, podczas gdy austro-węgierska granica od strony Serbji, zarówno wzdłuż rzeki Driny, jak Sawy i Dunaju, jest gęsto obsadzona wojskiem. W koszarach Serbji znajduje się zaledwie o 10,000 żołnierzy więcej, niż to ma w zimie miejsce, a stan kadrów zmniejszony do minimum. Natomiast Austro-Węgry wzmocniły swoje wojska na wypadek wojny przeciw Serbji o przeszło 40,000 rezerwistów i skoncentrowały je na granicy serbskiej.

Komunikat zaznacza, że wielkie mocarstwa uznają zupełną poprawność stanowiska, zajętego przez Serbję. Austro-Węgry chcą w błąd wprowadzić opinję europejską. Jest to dzikim i nieuzasadnionym napadem na Serbję dla uzyskania cynicznego pretekstu **do urzeczywistnienia drugiego etapu zaborczego programu bałkańskiego Austro-Węgier.** Przeciw takim usiłowaniom Serbja wystąpi według wszystkich sił swoich.

Komunikat zapowiada buńczucznie, że to się dopiero pokaże, czy Serbja stojąc w obronie swych swych praw będzie izolowaną, i podnosi, ze rząd serbski ma pozytywne dane, iż „prawo pięści“ w XX stuleciu nie odżyje.

Kto stoi za Serbją?

A więc Serbja przemówiła i zdradziła wcale nie dwuznacznie, iż za nią stoi ktoś inny, który nie dopuści do pokrzywdzenia królestwa serbskiego. Kto stoi za Serbją łatwo dojrzeć, jeżeli się tylko zwróci uwagę na Rosję. Prasa galicyjska już dawniej donosiła o koncentracji wojsk rosyjskich nad wschodnią granicą Galicji. Człowiek każdy, orjentujący się widział, że ze strony Rosji zanosi się na coś bardzo niewyraźnego i podejrzanego, tylko p. Aerenthal — zdaje się — nadal snuł będzie plany różowe i wierzył w naiwności—rosyjskiej armji.

Oto jak telegrafują z Podwołoczysk do „Dziennika Polskiego“, Rosja zdołała już zebrać nad granicą galicyjską znaczne siły, których przeznaczenie zdradza sama dyslokacja. Podejrzane ruchy wojsk rosyjskich mówią same za siebie. Wyżsi oficerowie są w ciągłych rozjazdach. W Proskurowie, najbliżej położonym garnizonie przy granicy austrjackiej, powiększono stan wojsk w ostatnich dniach o 5000 ludzi.

Gminom przypomniano obowiązki na wypadek mobilizacji. Wszędzie odbywa się spis i asenterunek koni pociągowych. Naczelny komendant kijowskiego okręgu, nowy generał-gubernator Iwanow objeżdża garnizony i przeprowadza wizytacje twierdz. Z Krzemieńca donoszą, że oficerom tamtejszego garnizonu powiedział Iwanow: „Proszę być tak przygotowanymi, jak gdyby wojna miała wybuchnąć każdej godziny.

Jeśli się do tego doda, że z Petersburga zupełnie otwarcie donoszą, iż wojna Austrji z Serbją jest nieuniknioną, to widać z tego, że Izwolskij lepiej wie co będzie niż Aerenthal, i dlatego postarał się zawczasu o przesunięcie wojsk ku granicy galicyjskiej.

Dziś nie ulega wątpliwości, że Rosja mimo oficjalnego wyrzekania się jakiegokolwiek popierania polityki serbskiej, ma ukryty plan działania i może Austrji zgotować niejedną niespodziankę. Zaprzyjaźnione mocarstwo...

Dzienniki panslawistyczne (a jakże) w Rosji domagają się wprost wojny z Austrją i postawienia jej ultimatum, aby wycofała wojska z nad granicy serbskiej.

W Paryżu panuje przekonanie, że nagła zmiana frontu w Petersburgu dowodzi, iż rozłam między Wiedniem a Petersburgiem należy uważać za zupełny.

Rosja odosobniona.

Ma się rozumieć, że wiadomość o stanowisku Rosji wobec Serbji niepokojąco oddziałała w Wiedniu, tak w kołach dyplomatycznych jak i na giełdzie. Jako jedynie pocieszający moment w dzisiejszej sytuacji Austro-Węgier uważa prasa wiedeńska tylko to, że Rosja przyłączając się do awanturniczej polityki Serbji, jest odosobnioną.

Francja i Anglia wyrzekają się wszelkiej łączności z obecną polityką Rosji.

Niemcy wobec groźby Rosji, że rozpocznie wojnę z Austrją, zawiadomiły dyplomację petersburską, że na wypadek starcia między Austrją a Rosją wyciągną z obowiązku swego jako sprzymierzeńca najdalej idące konsekwencje. W razie napadu Rosji na Austrję nie ulega wątpliwości, że Niemcy zaatakowałyby ze swej strony Rosję.

Postanawia to osobny ustęp z traktatu berlińskiego.

Do jakich następstw doprowadzi ogłoszony wczoraj komunikat rządu serbskiego, trudno przewidzieć. Wszyscy uważają, że położenie ogólno europejskie jest tak dalece naprężonem, że strzały mogą się odezwać lada chwila.

(Telefonem).

Wiedeń. Dzisiejsze poranne dzienniki objawiają ponownie wielkie zdenerwowanie z powodu zmiany frontu Rosji i serbskiego komunikatu i prowokacyjnego zachowania się Serbji. Nastrój publicystyczny zdradza wielką obawę przed najbliższymi wypadkami, a pogłoski o nieodwołalnem postanowieniu wojny wywołują powszechne zwątpienie.

Sąd rozjemczy.

Belgrad. Jedno z pism serbskich donosi, że spór między Serbją a Austrją oddany zostanie międzypaństwowemu sądowi rozjemczemu, do którego wejdą delegaci państw europejskich z wyjątkiem Austro-Węgier i Rosji, jako interesowanych. Inne pismo serbskie zapewnia, iż Serbja nie podda się wyrokowi, o ileby nie odpowiadał interesom Serbji.

Kantor „Gazety Powszechnej“

przy ul. św. Anny 4

w parterze z dostępem wprost z ulicy

w sklepie, zajmowanym dotychczas przez p. Wł. Borejkę, — otwarty od godz. 8 rano do 8 wieczór dla wygody publiczności, kupującej pismo nasze w drobnej sprzedaży i odbierającej je w prenumeracie miejscowej.

Kantor przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę.

W tej samej kamienicy na II. piętrze mieści się redakcja i administracja naszego pisma.

W kantorze „Gazety Powszechnej“ nabywać również można pojedyncze egzemplarze **„Przyjaciela Ludu“** (po 8 hal.) i składać prenumeratę na to pismo. (Kwartalnie 1 korona — całoroczni prenumeratorowie otrzymają na miejscu książkowy i ścienny kalendarz). Są tam również na składzie wydawnictwa Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Życie krakowskie.

Wszechpolacy a kanały. „Gazeta tarnowska“ podaje, że pewien wybitny poseł pisze, że rozpoczęcie budowy dróg wodnych nie jest zasługą prezesa, ani narodowej demokracji, a dowodzi tego powiedzenie p. Głąbińskiego: że pod presją Stapińskiego musiał wymódz budowę kanałów, choć jest wiele pilniejszych spraw w kraju. A charakterystycznem jest także odezwanie się posła bar. Battaglii do jednego z członków prezydjum Koła po konferencji u bar. Bienertha 10 b. m., gdzie zadecydowano budowę kanałów.

Achilles narodowej demokracji powiedział mianowicie: „A możebyśmy sprzedali te kanały za co innego? A przypomnieć trzeba, że ten sam bar. Battaglia przed rokiem piorunował w Kole polskiem na władze krajowe, że zaniedbały sprawę kanałów, dziś zaś gotów je sprzedać za co innego.

Nic — tylko blaga!

Pamięci Szopena poświęciła dyrekcja koncertów krakowskich dwa wieczory o programach, mających na celu przedstawienie w ogólnym zarysie całokształtu jego twórczości. Wykonawcą obu koncertów był prof. Lalewicz. Zbyt dobrze znane i cenione są zalety tej gry zrównoważonej i spokojnej, pełnej ciepła i prostoty, by na tem miejscu powtarzać wszystkie pochwały, na jakie zasługuje. I chociaż, przyznać trzeba, że indywidualności prof L. niezupełnie odpowiada charakter niektórych kompozycji Chopina, chociaż trudno było się nieraz opędzić tak świeżemu jeszcze wrażeniu wyjątkowej gry Śliwińskiego (w scherzu i polonezie) mimo to było wiele momentów, w których artyzm wykonawczy Lalewicza mógł znaleźć właściwe dla siebie pole. Odnosi się to zwłaszcza do wielu etud, które wykonał artysta wszystkie bez wyjątku, dając sposobność usłyszeć parę z nich po raz pierwszy z estrady, do ballad, *nocturnu* jak również i do sonaty, która zakończyła cykl Szopenowski. W stosunku do wymienionych powyżej, mniej silne wrażenie wywołały mazurki i walce, w których charakter taneczny kompo-

zycji zbyt silnie wydawał nam się zaznaczony; kształt jaki otrzymały zbyt był realny, zatracając poniekąd formę fantazji, jedynie na tle tańca osnutej. — Niedzielny koncert poprzedziło gorące, przepojone szczerym pietyzmem przemówienie dr Z. Jachimeckiego. *d. i.*

„Sen srebrny Salomei". W sobotę 27 bm. wchodzi na repertuar druga z kolei sztuka z zapowiedzianego cyklu Słowackiego. Będzie nią pełen fantazji „romans dramatyczny" — jak sztukę swą nazwał genialny autor — p. n. „Sen srebrny Salomei". Próby w pełnym toku. Zdecydowane powodzenie, które z taką siłą uwydatnia się na każdem przedstawieniu „Lilli Wenedy", a które niewątpliwie towarzyszyć będzie i następnym tragedjom, pozwoli w sezonie tegorocznym utrzymać trwałą jedność nastroju Słowackiego w teatrze, co było i jest ambicją tegorocznych planów dyrekcji.

Operetka w Krakowie. Kraków uchodzi powszechnie za miasto poważne i jest niem bez wątpienia ze względu na swoją przeszłość i zabytki historyczne, a nieraz nawet jest za poważnem, graniczącem z pewną zaśniedziałością, gdy chodzi o jaki nowożytny akt postępu. Ta cecha zaznaczyła się także i w urządzeniu widowisk krakowskich: jedne są poważne, głębokie — drugie wyuzdane i płytkie, czegoś pośredniego, któreby w lekkim stylu dawało rozrywkę przyzwoitą spracowanym mózgom prawie że nie ma u nas. Lukę tę w ostatnich czasach próbuje zapełnić krakowski Teatr ludowy, wnosząc na scenę swoją takie właśnie lżejsze sztuki operetkowe, które mogą wprawdzie po części tę potrzebę zaspokoić (o ileby w zupełności i smak nasz artystyczny zaspokajały...) — z drugiej jednak strony wówczas przybytek muzy ludowej traci charakter swój i posłannictwo ludowości. Rzecz w zasadzie warta omówienia głębszego — zanim to jednak przedsięweźmiemy, należy zaznaczyć, że pierwszą taką lżejszą rzecz operetkową dał nam Teatr ludowy w sobotę we „Wesołej dwójce", a da ich niezawodnie więcej z przybyciem obu Zimajerek (już w tym tygodniu). „Wesołą dwójkę" z jej pierwowzoru wiedeńskiego okrojono i przemieniono nawet pod względem scenerji w kilku miejscach — wszystko w przystosowaniu do miejscowych warunków. Kto od sztuki nie wymagał, by była operetką, a tylko krotochwilą z wkładkami śpiewanemi, nawet baletem — ten ubawił się znakomicie, bo grano bez zarzutu, kto jednak spodziewał się dobrych solistów, bodaj chórów — ten niejedno miałby do życzenia. Z wyjątkiem bowiem pań: Zielińskiej i Relskiej scena ludowa niema żadnej siły śpiewackiej. Za to w grze przedewszystkiem rozweselał znakomity Kampel (dyr. Poleński) „Wesoła dwójka": Zielińska-Turski i drugie jej wydanie: Grabowska-Turski — natomiast trzecia dwójka: Sydor-Kubiński mogła się była bodaj roli lepiej nauczyć. *w.*

Z teatru ludowego. Dziś po raz trzeci z rzędu 3 aktowa operetka p. t.: „Wesoła dwójka" ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem. We czwartek wystawia dyrekcja znakomitą 3 aktową krotochwilę p. t.: „Wykradziona żonka". Sztuka ta jest jednym z najlepszych utworów scenicznych zmarłego niedawno śp. Zygmunta Przybylskiego autora „Wicka i Wacka".

Koncert Z. Szwarcensteina. W poniedziałek 1 marca odbędzie się w sali Starego Teatru popularny koncet skrzypka Zygmunta Szwarcensteina z towarzyszeniem orkiestry. Koncert skrzypka z orkiestrą jest w Krakowie rzadkością, ten n. p. będzie pierwszym od lat kilkunastu. Ceny miejsc od 3 do 1 kor. Bilety w składzie fortepianów B, Gabryelskiej, od 26 lutego w kasie Starego Teatru. Bilety z datą 28 lutego (pierwotna data koncertu ważne są na 1 marca.

Seminarjum oświatowe. Po przerwie wywołanej przyczynami, niezależnemi od Zarządu, w seminarjum oświatowem rozpoczynają się odczyty i konferencje. W dniu 24 bm. odczytem H. Orszy: Zadania i kierunki uniwersytetów ludowych, 1/3 H. Orsza: O popularyzacji historji, 4/3 H. Witkowska: Uniwersytety chłopskie w Danji, 8/3 M. Stępowski: Współczesne zadania towarzystw oświatowych, 10/III S. Krauz: Doświadczenia praktyczne prelegentów Uniwersytetu ludowego. Wykłady i konferencje odbywają się o godz. 8 wieczór w lokalu Uniwersytetu ludowego (Szewska 16, I p.). Wstęp wolny dla wszystkich interesujących się sprawami oświaty.

Rabunkowy napad. Spólnik Łaptasia przyłapanego na napadzie na drogerję Juliana Zacharskiego, znajduje się już pod opieką policji. Jest to 20 letni Piotr Ogrodnik, ze swych wypraw złodziejskich dobrze policji znany. Ponadto ma on na sumieniu inne jeszcze sprawki, które w ciągu śledztwa wychodzą na jaw.

Przeszło 200 koron w komórce. Stróż domu l. 19 przy ul. Szpitalnej znalazł dzisiaj w jednej z komórek piwnicznych pudełko, w którem było 200 koron banknotami 100-koronowemi, a kilkanaście w monecie drobnej. Obok pudełka leżał wytrych i flaszka z wódką. Policja przypuszcza, że pieniądze te ukrył jakiś złodziej.

W kantorze „Gazety Powszechnej", przy ul. św. Anny 4 w parterze (wprost z ulicy), nabywać można, prócz naszego pisma i „Przyjaciela Ludu", także wszelkie wydawnictwa Tow. Szkoły Ludowej, jak pocztówki, znaczki T. S. L., blankiety telegraficzne T. S. L. i obrazy.

W kantorze tym można oddawać wszelkie listy i pisma dla naszej redakcji.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Wtorek: „Małgorzatka".
Środa: „Noc listopadowa".
Czwartek: „Lilla Weneda".
Piątek: „Bliźnięta z Brighton" i „Zacisze domowe" kom. Courteline'a.
Sobota: „Sen srebrny Salomei", kom. dram. w 5 akt. J. Słowackiego.
Niedziela: o godz. 3-ej „Sposób na żony" krot. w 3 akt. Z. Przybylskiego (ceny do połowy). — O godz. 7-ej „Sen srebrny Salomei".
Poniedziałek: o godz. 3-ej „Złota Czaszka" pięć obr. dram. J. Słowackiego dla młodzieży szkolnej, (ceny do połowy). — O godz. 7-ej „Fircyk w zalotach" kom. Zabłockiego (przedstawienie amatorskie).

Teatr ludowy:

Wtorek „Wesoła dwójka".
Czwartek „Wykradziona żonka".
Sobota „Pani majstrowa z Kleprza".
Niedziela o godz. 4 „Pod gwieździstą banderą" o godz. 7 i pół „Pani majstrowa z Kleparza"
Wtorek „Łapka na mężów" Nowość.



Hilmi-Basza
nowy wielki wezyr turecki.

Wiadomości telefoniczne.

Depesza Izwolskiego.

Konstantynopol. „Tanin" ogłasza depeszę ministra Izwolskiego do ambasadora Sinowiewa w Konstantynopolu, wręczoną w sobotę wielkiemu weryrowi. Depesza ta brzmi: „Ks. Ferdynand bułgarski, dowiedziawszy się o śmierci w. ks. Włodzimierza, wyraził życzenie przybycia do Petersburga celem wyświadczenia ostatniej przysługi swemu zmarłemu krewnemu. Książe przybędzie więc tutaj na uroczystość pogrzebową w. ks. Włodzimierza. Zawiadomiłem o tem tureckiego ambasadora i oświadczyłem mu, że ze względu na chwilowe a wyjątkowe okoliczności, dwór cesarski nie będzie mógł inaczej postąpić, jak tylko okazując ks. Ferdynandowi honory odpowiadające przyjętemu przezeń tytułowi. Rząd rosyjski, który przyjął w zasadzie gotowość pośrednictwa między Turcją a Bułgarją, nie widzi w tym akcie kurtuazji wobec rządu bułgarskiego ataku na interesa państwa tureckiego.

Depesza kończy się wyrazami sympatji do rządu tureckiego.

Król Ferdynand w Petersburgu.

Petersburg. Król Ferdynand został wczoraj po przybyciu na dworzec przywitany przez cara i w. ks. Michała Aleksandrowicza. W ciągu dnia wczorajszego złożył Ferdynand wizytę także Izwolskiemu.

Niezawisłość Bułgarji.

Konstantynopol. Wobec przyjmowania króla Ferdynaeda w Petersburgu z honorami, należnymi obecnie przezeń przybranemu tytułowi. „Ikdam" donosi z autentycznego źródła, że wszyscy ambasadorowie w Petersburgu oświadczyli Izwolskiemu, iż ich mocarstwa dotąd nie uznały niezawisłości Bułgarji i że do tego potrzebną jest zgoda wszystkich mocarstw sygnatarnych. Izwolski odpowiedział, że w grę weszły nieprzewidziane zdarzenia i że w Petersburgu ograniczą się tylko do przyjęcia księcia jako króla. „Ikdam" dodaje, że Turcja podług prawa międzynarodowego ma prawo zwierzchności nad Bułgarją i dlatego Turcja pierwsza musi uznać niezawisłość Bułgarji.

Nowy gabinet serbski.

Belgrad Przyszły gabinet serbski będzie miał charakter koalicyjny; na czele jego stanie przywódca postępowców Nowakowicz. Przywódca starych radykałów Pasicz otrzyma podrząd na tekę ministerstwa budowli publicznych.

Koszt aneksji.

Praga. „Prager Tagblatt" oblicza, że dotychczasowe koszta aneksji Bośni i Hercogowiny wynoszą 500 miljonów kor. Pismo to stwierdza, że wydatki rosną, a skarb państwa jest na wyczerpaniu; jedyny ratunek jest jedynie w rozpisaniu nowych wydatków.

Przeciwko karze śmierci.

Petersburg. „Nasza Gazeta" w dalszym ciągu drukuje podpisy osób, protestujących przeciwko karze śmierci. Śród protestujących znajdują się posłowie: Milukow, Rodziczew, Łuczyckij, Predkaln, Pokrowskij, Czeheidze i trzej duchowni.

Poseł — oszust.

Petersburg. „Nowoje Wremja" na podstawie danych urzędowych stwierdza, że główny obrońca chuliganów Purysziewicz rządził się jak szara gęś w komitecie niesienia pomocy ofiarom terroru. Stronnicy Puryszkiewicza rozchwytywali składki, Timofiejew podrabiał księgi składkowe i za pieniądze komitetu kupił sobie futro sobolowe. By zmajoryzować komitet, Puryszkiewicz wprowadzał na posiedzenia komitetu ludzi swoich na podstawie podrobionych plenipotencji. Taka gospodarka doprowadziła do sumy 40 tys. długów i do 11 rubli gotowizny w kasie.

„Wolność prasy".

Petersburg Według obliczeń dziennika „Riecz" w ciągu stycznia r. b. skazano prasę ogółem na 12,400 rubli grzywien, nie licząc w to 7 pism stołecznych, które początkowo skazano administracyjnie na grzywny, ale potem z rozkazu gabinetu ministrów wyrok cofnięto.

Przejście na wiarę pogańską.

Petersburg. „Now. Wremia" donosi, że w gubernji wiackiej dwie wsie, jedna złożona z 15 rodzin, druga z 27 porzuciło prawosławie i przeszło na wiarę pogańską.

Z Persji.

Teheran. Szach oświadczył ambasadorowi rosyjskiemu i angielskiemu, że o ile mu będzie zagwarantowaną całość tronu, życia i majątku, zgodzi się na uznanie konstytucji i zwołanie medżylisu, co nie stanęło na przeszkodzie temu, by na naradzie ministrów oświadczył, że do ostateczności się będzie bronił przed ustaleniem w Persji ustroju konstytucyjnego.

NADESŁANE.

Z procesu o szpiegostwo.

Wczoraj przesłuchano jednego z najważniejszych świadków:

p. Zofję Praussową.

Jest ona żoną jednego z wybitnych członków P. P. S.; poddana rosyjska. Zeznaje zaprzysiężona.

Widziała Borowską raz w r. 1905. Było to — jak sobie przypomina — w sierpniu. Wtedy otrzymała w mieszkaniu Borowskiej (w szpitalu) paszport na przejazd przez granicę. P. Borowska miała wówczas dwa paszporty i dała jej swój. Czy paszport był wizowany, nie pamięta. Przez jaką granicę przejeżdżała, nie wie. Może tylko powiedzieć, że nie jechała ani przez Sosnowiec, ani przez Granicę. Używała go tak długo, jak długo się dało. Może przejechała za nim ze cztery razy.

Przew. Czy Pani paszport ten dała później komu?

Praussowa: Wątpię; chyba, że był jaki nadzwyczajny wypadek, to możliwem to było.

Przew. Co się stało z tym paszportem?

Praussowa: Nie pamiętam. Korzystałam zeń tak długo, jak długo mogłam, nie narażając się na niebezpieczeństwo.

Obr. Heski: Co to za drugi paszport miała Borowska u siebie?

Praussowa: Na imię swoje panieńskie.

Obr. Heski: Jakżo było z Burcewem i porozumieniem się z nim przedstawicieli P. P. S.?

Praussowa: Utworzono w Paryżu komisję, składającą się z jednego członka lewicy P. P. S., jednego członka frakcji rewolucyjnej i jednego neutralnego członka. Z Bakajem widywał się ten neutralny. Zbierano dokumenty do sprawy Brzozowskiego, ale tymczasem „Czerwony Sztandar", dowiedziawszy się o liście szpiegów, od przyjaciela Burcewa, wydrukował listę szpiegów. Co do Borowskiej, to oznajmia, że sprawa jej zajmowała podrzędną rolę, bo na liście były osoby daleko ważniejsze.

Przew.: Kto do Krakowa przysłał tę wiadomość?

Praussowa: Jeden pan z Paryża przywiózł tu dokumenty, które mu wręczono.

Przew.: Kiedy to było?

Praussowa: W połowie lub z końcem kwietnia 1908 r.

Obr. Heski: Bakaj podał różne szczegóły z życia prywatnego Borowskiej. Czy mógł te szczegóły kto Bakajowi podsunąć?

Praussowa: Badanie to było tak ściśle przeprowadzone, że to jest wykluczone. Nikt z nim się nie stykał, jedynie neutralny członek komisji. Listy wszelkie ja otrzymywałam, więc niemożliwe jest, aby ktoś z Bakajem się znosił, gdyż do Bakaja wówczas odnosiliśmy się jeszcze z wielkiem niedowierzaniem.

Świadek dr Bobrowski.

Przew.: Jakież ma Pan zapiski o paszportach p. Borowskiej?

Bobrowski: Odszukałem spis osób, które paszportu mi dostarczyły i mężów zaufania, którym paszportu użyczałem.

Co do paszportu panieńskiego Borowskiej na imię Klecanówny, to został on jej prawdopodobnie oddany, bo jest u mnie w spisie przekreślony. Paszport z r. 1905 został oddany po załatwieniu wizy mężowi zaufania partji, a co się później stało, nie wiem.

Pismo dra Lewickiego.

Obr. Heski domaga się odczytania pisma, ogłoszonego drukiem przez obrońcę Lewickiego przed rozprawą, a to dla zaznaczenia, jak przygotowywał obrońca p. Borowskiej grunt do rozprawy. Przewodniczący zarządza odczytanie cytowanego pisma.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe.

Popołudniowa rozprawa

rozpoczęła się postawieniem pytań przez przewodniczącego trybunału p. Raczyńskiego dla ławy przysięgłych.

Pierwsze pytanie główne odnosi się do obrazy czci p. Janiny Borowskiej przez ogłoszenie znanego artykułu, drugie, czy oskarżony Haecker udowodnił prawdziwość zarzutów w inkryminowanym artykule.

Obr. Heski prosi o sprostowanie pytań dla ławy przysięgłych w ten sposób, jak tego wymaga ustęp 2 § 491, prosi także o sformułowanie pytań w tym kierunku, że obwiniony Haecker działał pod nieodpornym przymusem.

Obr. Lewicki: Ustawa nie rozróżnia dwóch dowodów prawdy. Musi być przeprowadzony jeden ścisły dowód prawdy. Paragraf drugi odnosi się do zbrodni, a wszak p. Haecker nie jest oskarżony o zbrodnię, lecz o lekkomyślne rzucenie zarzutu. Zresztą dopuszczenie nieodpornego przymusu jest ustawowo wskazanem tylko przy zbrodniach, a nie przy występkach. Po naradzie trybunału ogłosił przewodniczący uchwałę. Co do zmiany pytań trybunał uchwalił zmienić pierwsze pytanie dodatkowe, jakkolwiek to na jedno prawie wychodzi z poprzedniem brzmieniem pytania. Wobec tego pytanie dodatkowe na wypadek zatwierdzenia głównego brzmieć będzie.

„Czy oskarżony Emil Haecker udowodnił prawdziwość haniebnych czynów Janiny Borowskiej, które przytoczył w ciągu rozprawy dla udowodnienia swego twierdzenia.

Trybunał uchwalił dalej: nie stawiać pytania dodatkowego ławie przysięgłych co do nieodpornego przymusu moralnego, żądanego przez obrońcę dra Heskiego, gdyż ustawy austrjackie dopuszczają nieodporny przymus tylko przy zamachu na życie i wolność ludzką, a nie na cześć osobistą.

Wywód oskarżyciela dra Lewickiego.

Oskarżony p. Haecker zaznaczył swoje w tej sprawie stanowisko jeszcze przed wejściem na tę salę w artykułach „Naprzodu". W artykule pierwszym zarzut był pozytywny i stanowczy. W następnych artykułach pojawiały się przeciw Borowskiej inne ciężkie zarzuty — wreszcie w oświadczeniu z 14 czerwca pomieszczonem w „Naprzodzie", zaznaczył p. Haecker, że w sądzie przysięgłych przeprowadzi dowód prawdy. Wtedy słowa były stanowcze! Powaga dziennika, honor partji wymaga, aby ten „gest szeroki" p. Haeckera był utrzymany. Doznałem atoli wielkiego zdziwienia — mówił dr Lewicki — gdy w przedostatnim dniu rozprawy stanął p. Haecker na innem stanowisku. Przytoczył jakiś nieodporny przymus moralny. To stanowisko p. Haeckera jest wprawdzie proceduralnie uzasadnionem, ale nie jest szczere ani prawdziwe.

Przy rozpatrzeniu tej niezwykle ważnej sprawy odróżnić należy wszystko, to co zostało tu powiedziane jako opinja, spostrzeżenie, od tego, co jest faktem, co jest czynem!

Oskarża wprawdzie p. Borowska, lecz właściwie ona jest oskarżoną. To też sędziowie przysięgli sądzą nie Haeckera, lecz Borowską.

W chwili umieszczenia powyższego artykułu działał p. Haecker lekkomyślnie. Najpierw uspokajał p. Borowską, a w trzy dni później umieścił w „Naprzodzie" tak ciężkie zarzuty przeciw oskarżycielce, nazywając ją szpiegiem warszawskiej „ochrany". Ataki przeciw p. Borowskiej pojawiły się w kilku innych numerach „Naprzodu", co jeszcze bardziej sprawę zagmatwało i uniemożliwiło p. Borowskiej uczęszczanie na wykłady.

Obiecywał wprawdzie p. Haecker zwołać sąd partyjny, niestety skończyło się tylko na tej obietnicy! Czy godzi się ludziom, głoszącym zasady wolnościowe, tworzyć sądy inkwizycyjne na podstawie notatki w konspiracyjnem piśmie? Taki średniowieczny, zakapturzony sąd nie godzi się z programem, który wyznaje i któremu służy oskarżony!

Źródłem, z którego czerpie p. Haecker swe dowody przeciw Borowskiej, jest Bakaj. Informacje Bakaja mają być niezachwiane. Tymczasem zeznania jego są wręcz odmienne. W Paryżu zeznał Bakaj, że w lipcu i sierpniu była Borowska w „ochranie". Należy się zapytać, co mogło wpłynąć na zmianę tych dat, uskuteczniona przez Bakaja? Chodziło o to, aby zeznania Bakaja kryły się z wyjazdami Borowskiej do Warszawy. W Krakowie Bakaj zeznaje, że pierwszy raz widział Borowską z końcem maja i z początkiem czerwca starego stylu w warszawskiej „Ochranie", a drugi raz we wrześniu 1905 w prywatnym gabinecie rotmistrza Petersona. Oskarżyciel będzie starał się udowodnić, że w tej całej sprawie wszystko jest sztuczną konstrukcją — oprócz nazwiska Borowskiej. Bakaj nie jest osobistością, którejby można bezwzględnie ufać.

Równocześnie z tym sądem, odbywał się Sąd obywatelski w sprawie Brzozowskiego. Na sądzie owym twierdził Bakaj, że czytał rękopisy Brzozowskiego, że mu wypłacał pieniądze! Przytaczał tam konkretne fakty szpiegostwa Brzozowskiego, a dlaczego tam nie uznano wiarygodności Bakaja? lecz obrady sądy odroczono celem przesłuchania wiarygodniejszych od p. Bakaja świadków?!... Tam Bakaj nie jest osobą wiarygodną, ale tu, gdzie chodzi o kobietę bezbronną, tu Bakaj pasowany jest na człowieka nieomylnego!

Borowska żąda od Bakaja dowodów swej winy, a Bakaj ani też oskarżony Haecker nie jest w stanie ich przytoczyć! Partja socjalno-demokratyczna może bezwzględnie wierzyć w nieomylność Bakaja, lecz Sąd przysięgłych nie!

W dalszych wywodach stara się oskarżyciel dr. Lewicki osłabić zarzuty natury prywatnej, poczynione p. Borowskiej podczas rozprawy przez obrońcę dra Heskiego i świadków. „Broni ją macierzyństwo, broni ją to, że ma dziecko, które ukochała, któremu pragnie zostawić dobre imię, dobrą sławę (Oklaski).

Oskarżam więc p. Haeckera jako redaktora politycznego dziennika, który niejednokrotnie już obrzucił wielu ludzi lekkomyślnie oszczerstwem. (Na galerji i na sali różne okrzyki, wrogie dla obu stron. Przewodniczący grozi opróżnieniem sali. Po chwili nastaje spokój). Zhańbił „Naprzód" pewnego księdza, o którym pisał, że zgwałcił konające dziewczę, zhańbił ks. Wróblewskiego, który już na sali sądowej mu winę darował, (ten fakt odnosi się do „Głosu"), zhańbił inżyniera z Zawiercia, usprawiedliwiał mord Siczyńskiego, a codziennie jad i truciznę wlewa w nasze społeczeństwo. Dlatego też nie wolno wam, sędziowie przysięgli wydawać na bezbronną kobietę wyroku śmierci".

Po przemówieniu dra Lewickiego przewodniczący odroczył rozprawę do dziś, do godziny 9-tej rano.

Siódmy dzień rozprawy.

rozpoczął się mową obrońcy Haeckera, dra Heskiego, który zwrócił uwagę, że wczorajszy atak dra Lewickiego na socjalistów dobry był na ulicę, gdzie jest walka polityczna, ale nie przed sąd, gdzie ma prawo rozstrzygać. Dr Lewicki opiera się na twierdzeniu, że Haecker nie jest Polakiem, że jest mojżeszowego wyznania, że „Naprzód" pochwalał czyn Siczyńskiego, podczas gdy właśnie on ten czyn potępił. Dr Heski rozbiera szczegółowo zarzuty oskarżyciela. Widać z całego postępowania, że dr Lewicki dąży do zniszczenia całego materjału dowodowego. Świadkowi Czapczukównie 14-letniej dziewczynie opowiadała Borowska o swojem pożyciu z mężem to samo, co w „ochranie" Petersonowi. Słuchano tutaj także przyjaciółki p. Borowskiej z lat 1903 i 1904. Żadna z tych nie mówiła nic o prywatnem życiu Borowskiej. Dopiero od r. 1905 opowiadała o tem Borowska wszędzie. Jest psychologicznie wytłumaczonem, bo każdy zbrodniarz wraca do narzędzia zbrodni lub myśli o zbrodni. Co do Bakaja, to jest on jednolinijny i szubisty.

Gdy był w „ochranie", był urzędnikiem, obecnie jest równie szczerym rewolucjonistą. Sprzeczności w zeznaniach Bakaja nie ma, nie ma ich równie w zeznaniach Praussowej. Praussowa badała tę sprawę z Burcewem w Paryżu. Klimaszewska zeznała, że była w grudniu 1905 lub w styczniu 1906 w Warszawie, a Borowska tego nie wyjaśniła. Borowska zeznała, że tylko 4 razy była w Warszawie; tymczasem udowodniono jej, że była więcej razy — a ona starała się to ukryć. Na zarzut dra Lewickiego, że sąd nad Brzozowskim odroczono z powodu niewiarygodności Bakaja odpowiada dr Heski, że Bakaj przedłoży dowody na piśmie, stwierdzające jego zeznania w tej sprawie.

Następnie dr Heski wskazuje motywa prawnicze, dla których przysięgli powinni zaprzeczyć pierwsze pytanie główne. Między innymi wskazuje, że p. Borowska nie miała prawa do zaskarżenia Haeckera o artykuł p. t.: „Szpieg", ponieważ po tym artykule pokazała się w „Naprzodzie" notatka, wzywająca do zaprzestania bojkotu towarzyskiego Borowskiej. Drugie pytanie co do przeprowadzenia dowodu prawdy powinni przysięgli zaprzeczyć, ponieważ dowód prawdy się udał.

Przewodniczący zarządza 5-minutową przerwę.

Następnie dr. Heski przechodzi zeznania poszczególnych świadków i twierdzi, że przepro-

wadzono dowód prawdy. Dr. Lewicki opierał się na kłamstwach Mienszikowa w oszczerstwach rzucanych na Bakaja. Kulczycki, który od 20 lat bada stosunki Rosji, dał wiarę Bakajowi. Z zeznań Kułakowskiego widać także, że Bakaj był ludzkiem człowiekiem, jakim może nie jest niejeden urzędnik konstytucyjnego państwa. W sprawie Kasprzaka Bakaj potwierdził rehabilitację jego, twierdząc, że go nigdy nie było na liście szpicli ochrany. Psychologicznie można wytłumaczyć zajście Borowskiej u Petersona. Peterson właśnie odjeżdżał, a Borowska musiałaby pójść do Szewiakowa. Wtedy ruszyło ją sumienie i prawdopodobnie dlatego, zemdlała. bo się bała dalszej hańby. Na maj i czerwiec 1905 r. przypada także przykry stan finansowy Borowskiej. Mimo nędzy urządzała wyjazdy II klasą na kilka dni do Wiednia i Zakopanego. Gdyby Borowska jeździła tylko wyłącznie z bibułą partyjną, toby nie znała nikogo więcej w Warszawie prócz osób przez partję wskazanych. Tym czasem zeznała w śledztwie, że miała w Warszawie pewną znajomą kobietę, która utrzymywała stosunki z Ochraną. W chwili szczerości przyznała, że nie skrzywdził ją tak bardzo Haecker, jak akademicy. Ale za akademików nie odpowiada Haecker. Obrońca jest przekonany, że sąd polski wyda wyrok uwalniający Haeckera, aby potem wrogowie nie cieszyli się, że sąd polski nie potępił rosyjskiego szpiega.

„Z jednej strony staje przed wami, sędziowie przysięgli, dziennikarz z podniesioną głową, z drugiej kobieta i jej obrońca ze łzami o litość i jałmużnę“. (Oklaski z galerji. Przewodniczący grozi opuszczeniem galerji).

Replika dr Lewickiego.

Dr Lewicki replikując, podnosi, że „Gazeta Powszechna“ z poniedziałku doniosła, iż Stefan Żeromski, Iza Moszczeńska i Nałkowski przeczą stanowczo zeznaniom Bakaja w niektórych sprawach w sądzie nad Brzozowskim. Twierdzi, że zeznania Bakaja zostały specjalnie dla partji skonstruowane. Nędza Borowskiej nie była taką, jak ją przedstawił dr Heski, mieszkała bowiem w szpitalu, gdzie też przebywało jej dziecko.

Świadek Praussowa nie wie, co zrobiła z paszportem Borowskiej. Gdyby wydano wyrok uwalniający, to jutro pojawiłby się w „Naprzodzie“ artykuł z fanfaronadą i rzucaniem się na Borowską.

To nie przeszkadza zupełnie, że dr Heski twierdzi, iż te dwie przyjaciółki, jakie ma do dziś dnia, będzie miała i dalej. Dziwi się oskarżyciel, że egzaltowana Praussowa prowadziła śledztwo za lisem Bakajem.

Bakaj chce uchodzić za wiarygodnego człowieka, a zarazem partji zależy na ratowaniu honoru. Partja ta zelżyła Bujwida; w sprawie Borowskiej wszyscy świadkowie z partji, oprócz dra Bobrowskiego, zeznawali z jakąś nienawiścią do osoby Borowskiej.

Przeciw Borowskiej odgrywa wielką rolę zacietrzewienie partyjne. Prosi sędziów przysięgłych o wyrok potępiający oskarżonego.

Po Lewickim rozpoczął przemówienie oskarżony Emil Haecker.

Wieści z kraju.

Sprawa Siczyńskiego. W sobotę doręczył sędzia śledczy dr Berson nowy akt oskarżenia mordercy hr. Potockiego. Rozprawa odbędzie się w połowie marca.

Wykolejenie pociągu. Pociąg pospieszny, zdążający ze Lwowa do Wiednia wykoleił się w sobotę na stacji Radymno, wskutek złego ustawienia zwrotnicy i pęknięcia szyny. Z podróżnych kilku jest lekko kontuzjonowanych.

Zamach samobójczy gimnazjalisty. Przy ul. Jagiellońskiej we Lwowie znaleziono w miejscu ustępowem ucznia siódmej klasy gimn., dającego słabe znaki życia. Obok niego stała flaszeczka z roczczynem fosforu. Pogotowie przepompowało mu żołądek i odwiozło do szpitala. Denat nie chciał podać nazwiska ani powodu usiłowanego samobójstwa.

Okrutna matka. We Lwowie, przy ulicy Kochanowskiego, przebiła pewna matka w przystępie złości swoją pięcioletnią córkę, za to, iż dziecko wołało o pożywienie. W obronie dziecka stanął jej brat 17-sto letni, za co jeden z przyjaciół, obecnych podczas zajścia, uderzył go w twarz tak silnie, iż chłopiec stracił słuch. — W sprawę tę wdała się policja, która aresztowała wyrodną matkę i „przyjaciela“.

Trafiła kosa na kamień. W ubiegłym tygodniu zdarzył się w Tarnowie wypadek, który zapewne posłuży za nauczkę butnym oficerom kawalerji. Oto na dworcu kolejowym oficer bar. L., chcąc umyślnie sprowokować p. P., potrącił go dwukrotnie, a gdy go P. zapytał o powód tego, bar. P. uderzył go w twarz, tak, że według opowiadania naocznych świadków P. padł na ziemię zalany krwią. P. jednak zerwał się natychmiast i, płacąc baronowi L. pięknem za nadobne, rzucił się na niego, zrewanżował się w podobny sposób, przyczem powalił go na ziemię. Bar. L. zdołał się uwolnić z przykrej tej sytuacji i z dobytym pałaszem rzucił się na p. P., który, dzięki interwencji p. S. oraz licznych świadków tej sceny, uszedł szczęśliwie cało. Pan P., który z tej afery wyniósł liczne obrażenia na ciele, oddał sprawę prokuratorji, a bar. L. i jemu podobni będą mieli w przyszłości nauczkę, że „cywile“ też są ludźmi, a brutalność i zachowanie się niegodne kulturalnego człowieka, spotyka się z dosadną odprawą i potępieniem ze strony inaczej myślących ludzi, aniżeli oficerowie kawalerji.

Pomysłowy organizator. W ubiegłym tygodniu przyaresztowano w Tarnowie znanego ze swych „gościnnych występów“ policji krakowskiej, lwowskiej, stanisławowskiej i budapeszteńskiej Wojciecha Kantorka, który przy pomocy zorganizowanej przez siebie szajki nieletnich chłopaków uprawiał od dłuższego czasu rozliczne kradzieże po szynkowniach i sklepach. Z szajki tej schwytano pięciu, których policyjnie ukarano, „dowódcą“ zaś zaopiekowała się tamtejsza prokuratorja.

Wyrodna matka. Niewyśledzona dotąd matka porzuciła 18 bm. w kościele OO. Bernardynów w Tarnowie nieżywe dziecko. Za wyrodną matką śledzi policja.

„Niedoszły konkurent!“ Na początku lutego przybył do Brzeżan Piotr Vonawicz, kleryk ruski, który zaznajomiwszy się z kilkoma rodzinami rozpoczął starania o rękę jednej z mieszczanek. Ale jakoś rodzina nie miała do niego zaufania, zwłaszcza, iż nieznany nikomu, nie dość jasno przedstawiał swoje pochodzenie. To też konkurenta aresztowała policja brzeżańska, która odniosła się do policji lwowskiej z zapytaniem, czy nie zna tego indywiduum. Z fotografji poznano kilkakrotnie karanego za oszustwo Antoniego Kosika.

Przedstawienie Jasełek w Wiedniu. W niedzielę 14 bm. urządziło „Polsk. stow. chrześc. robotników i robotnic“ w Wiedniu przedstawienie Jasełek Rydla, które cieszyło się wielkiem powodzeniem, z sali, przepełnionej rodakami rozmaitych stanów i zawodów, odzywały się ustawiczne oklaski za grę amatorów, którzy nie szczędzili trudów, by zadaniu wedle sił i możności podołać. To też przedstawienie pod każdym względem wypadło znakomicie. Słowa uznania należą się za wytrwałą pracę inspektorowi kol. Szczepaniakowi. dalej Wiktorowi Czochralskiemu i Józefowi Stawarskiemu.

Sobolewski, werkmistrz kol.

Listy z prowincji.

Bieńczyce (pow. Kraków).

„Jakby przyszło co do czego to i myśmy nie od tego“.

Wioska nasza żadną miarą nie jest upośledzona między wioskami krakowskiemi. Posiadamy i stację kolejową i wielki młyn parowy i „Sokoła włościańskiego“ i szkołę i nauczycielstwo życzliwe.

Bliskość miasta daje nam łatwy zarobek i wygodny zbyt naszych produktów. Czegoby nam jeszcze potrzeba, to więcej oświaty, a mniej zazdrości. Ale sądzę, że wszędzie po wioskach naszych tak samo. I niestety nie prędko jeszcze doczekamy się jedności i zgody, chyba, że Stronnictwo Ludowe wystąpi z wrodzoną sobie energją i zjednoczy do reszty całą wieś i okolicę, czego bardzo pragniemy. Co prawda to inne stronnictwo nie wiele u nas może wskórać, bo prawie nic, ale zawsze zachęta każdemu się przyda. To też jak tak dalej pójdzie, jak dotąd, to mamy nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Nie zaniedbują Bieńczyc nasi posłowie chłopi, których wybraliśmy (t. j. Wójcika do Wiednia a Ptaka do Sejmu) lecz zjawiają się u nas i informują nas o sprawach politycznych i ekonomicznych, za co jesteśmy im wdzięczni. Niedawno opowiedział nam poseł Wójcik przebieg spraw parlamentarnych aż oto na sobotę zwołał wiec poseł Ptak, na którym omawialiśmy sprawy sejmowe. Zebranie zagaił nasz kierownik szkoły, którego nigdzie nie zabraknie, gdzie rozchodzi się o sprawę ludową. Przewodniczył sam szczery bojownik-ludowiec, cieszący się powszechnem uznaniem wśród ludu krakowskiego Jan Jarzyna z Bosutowa, wybrany jednogłośnie. Zastępował go nasz naczelnik gminy Feliks Zamoyski. Poseł Ptak streścił w prostych a wyraźnych słowach prace posłów-ludowców. Następnie otworzył przewodniczący dyskusję, w której zabierali głos: Feliks Zamoyski, naczelnik gminy, który w ostrych słowach piętnował sprzedawczyków sprawy ludowej i wzywał do jedności. Również pp. Sawicki, Zięba i inni interpelowali posła Ptaka w różnych sprawach.

Ze szczególną werwą przemawiał Jan Zięba i Czernek z Krzesławic. Następnie sekretarz Komitetu okręgu wyborczego skreślił pokrótce historję ruchu ludowego i przedstawił sytuację obecną.

Zgromadzenie uchwaliło wotum ufności posłowi Ptakowi i klubom posłów-ludowców. Co zaś do wniosku zaufania prezesowi Stapińskiemu to uchwalono go wśród oklasków i okrzyków: Niech żyje!

W zebraniu brali udział najwybitniejsi gospodarze z Bieńczyc, Zesławia, Kantorowic, Mistrzejowic, Luboczy, Krzesławic, Grębałowa i Mogiły.

Nie brakło też i gospodyń naszych na zgromadzeniu, które żywo interesują się wszystkimi ruchami sprawy ludowej.

Po zebraniu politycznem omawiano sprawę spółki drenarskiej i przystąpiono do niej, wybierając jednogłośnie przewodniczącym Spółki posła Ptaka, zastępcą naczelnika gminy Zamojskiego, sekretarzem Sawickiego.

Omawiano także sprawę drogi z Bieńczyc do Rakowic. Zgodzono się odstąpić po kawałku pola celem wybudowania dogodnej drogi, której szerokość powiększy się o 7 metrów. Jedność i zgoda cechowała zebranie. Oby tylko tak dalej, a nie pozostaniemy w tyle za innymi.

Powiadają, że trzynastka to fatalna liczba, ale my tutaj w to nie wierzymy, bo w sobotę było 13 a myśmy właśnie tyle pożytecznych rzeczy załatwili: Do tego jeszcze był u nas lustrator naszej kasy Raiffeisena p. Cembrowicz i nietylko, że zastał wszystko we wzorowym porządku, chociaż sami chłopi tę kasę prowadzą, ale nawet pochwalił nas.

Od połowy stycznia kasa funkcjonuje a a już około 5 tysięcy wypożyczyliśmy ludziom. Dzielny kasjer Sawicki i inni, jak Ciepiela, Salwiński, tudzież sam dyrektor kasy poseł Ptak nie szczędzą trudu, by ludność okoliczną wyrwać z rąk lichwiarskich. Bronimy się co siły i dźwigamy się jak możemy. Oby tylko resztki zazdrości znikły, a miłość do każdego progu zawitała, to stokroć bardziej spotężniejemy i stajemy gotowi do dalszej walki o prawa ludowe o sprawiedliwość i wolność. (*h*).

Z innych zaborów.

Nowe pruskie bezprawia. W okolicy Gdańska przeniosły władze pruskie kilku urzędników pocztowych w drodze przymusowej za to, że dopuścili się tak niesłychanej w oczach prusaków zbrodni, iż śmieli posyłać swoje dzieci na polską naukę katechizmową. Urzędników innych kategorji pod tym jedynie warunkiem zatrzymano w służbie państwowej w owem mieście, iż podpisali stosowne deklaracje, że w przyszłości zawsze będą posyłać swe dzieci na niemiecką naukę religji.

Pokłosie ludowe.

Przeciw rządowemu projektowi ubezpieczenia obok ludowców stanęli i lekarze, a pismo ich fachowe, wychodzące w Wiedniu, omawia projekt rządowy ubezpieczenia na starość i występuje ostro przeciw niemu, dowodząc, że projekt ten krzywdzi lekarzy. Gdyby rząd nie zmienił odpowiednio tego projektu, to lekarze będą zmuszeni w obronie praw swych żon i dzieci, chwycić się strajku. Przedtem jednak pouczyła lekarze wszelkie możliwe kroki, aby z jednej strony nie dopuścić do własnej ostateczności, jak strejk, z powodu którego największej ucierpiałoby niewinne społeczeństwo. Okazuje się tedy, że każdy ten projekt traktuje ze stanowiska swoich zawodowych interesów i to jest jedynie racjonalny punkt wyjścia, na którym także stanęli ludowcy. Lekarzom z pewnością nikt z tego powodu nie będzie robił takich zarzutów, jakie przeciwnicy ludowców wytaczają przeciw nim jedynie ze względów konkurencji partyjnej.

Sejmik relacyjny. Dnia 21 b. m. złożył poseł Ruebenbauer w Buczkowie koło Bochni sprawozdanie z działalności swojej i Klubu stronnictwa ludowego w Radzie państwa wobec licznie zebranych włościan, którzy pomimo zawiei śnieżnych — nietylko z Buczkowa, ale i z okolicznych wsi, jak z Bohucic, Bratucic, Okulic i Dąbrówki, na to zebranie przybyli.

Dłuższemu, bo blizko dwie godziny trwającemu przemówieniu, przysłuchiwali się z wielkiem zaciekawieniem włościanie — poczem w dyskusji wyrażali się z uznaniem o pracy posła i całego Stronnictwa; zaś z wielkiem oburzeniem o rozbijaczach Stronnictwa, czego dowodem następujące rezolucje: 1) Zebrani włościanie wyrażają votum zaufania posłowi Ruebenbauerowi, jako też wszystkim posłom Stronnictwa ludowego, a nadewszystko prezesowi p. Stapińskiemu; — 2) Wyrażają oburzenie i pogardę wszystkim rozbijaczom Stronnictwa, a przedewszystkim „Gazecie ludowej“, której działalność uważają za szkodliwą i uchwalają narzucaną im tę gazetkę odwrotnie odsyłać. *m.*

Kuba rozpruwacz we Wiedniu.

Okrutna epidemja zamachów nożowych na kobiety zawlokła się z Berlina już do Wiednia. Wczoraj w nocy na powracającą do domu garderobianę teatralną 34-letnią Ludwikę Lehnhardt napadł jakiś 20-letni młodzieniec i bez najmniejszego powodu zadał jej cios nożem w plecy. Opatrzyło ją najbliższe pogotowie ratunkowe. Napastnik zbiegł.

Berliński zbrodniarz — zdaje się — jest już pod kluczem. Przedwczoraj schwytano tam 22 letniego, pozostającego bez roboty, kucharza Kurta Leo, który napadł w nocy na pewnego robotnika. Opisy zbrodniarza, podawene przez napadnięte kobiety, zgadzają się z jego wyglądem.

Zagłada telefonistek.

Zbliża się ona bardzo szybko wskutek ciągle nowych ulepszeń w telefonach-automatach. W Ljonie zastosowano tymi dniami automatyczne urządzenia telefonu wynalazku braci Lorimerów, którzy w swej ojczyźnie, Kanadzie zdobyli duży rozgłos, zapewniający wynalazkowi wielkie powodzenie. Gazety francuskie rozpisują się szeroko o tym wynalazku i przepowiadają mu znaczne sukcesy. Aparat ten pracuje zupełnie automatycznie i z niezawodną pewnością. Pod każdem telefonem znajduje się tabliczka do łączenia z tabelą cyfrową; za pomocą kilku ruchów dźwigni może abonent natychmiast uzyskać żądane przez niego połączenia. Rozumie się, że łączenie to odbywa się daleko szybciej, niż przy pomocy... panien telefonistek. Dużą zaletą systemu jest to, że nikt obcy nie może podsłuchać rozmowy i że żaden z pracujących w „centrali“ nie może jej przerwać, kończy się rozmowa dopiero wówczas, gdy jeden z mówiących położy słuchawkę na widełkach. Oba numery wtedy rozłączają się natychmiast. O wszystkich uszkodzeniach lub niedokładnościach przyrządu zawiadamia urzędnika kontroli dźwięk dzwonka alarmowego. Do obsługi aparatów wystarcza jeden urzędnik.

W Rosji zaś zaprowadzono duże obostrzenia dla kobiet zajętych na poczcie. Mianowicie niedawno ukazała się tam nowa instrukcja co do służby kobiet w urzędach pocztowo- telegraficznych.

Na mocy niej do służby mogą być przyjmowane kobiety od 18—30 lat po ukończeniu gimnazjum lub innych szkół I. stopnia. Wymaganą jest koniecznie znajomość języka francuskiego i niemieckiego. Kobiety posiadające stopień nauczycielek domowych, muszą zdawać egzamin z języków nowożytnych. Do służby wstępować mogą tylko panny, wdowy bezdzietne i żony urzędników poczt i telegrafów. Po zdaniu egzaminu kobiety awansują tak samo jak mężczyźni. Urzędniczki wychodzące za mąż, mogą pozostać na służbie tylko w tym wypadku, jeśli mężowie ich są urzędnikami pocztowo-telegraficznymi. Kobiety mogą zostać naczelnikami biur a nawet dyrektorami urzędów pocztowych.

Dziecko go zdradziło.

Policja wiedeńska wykryła fałszerza monet wskutek gadaniny dziecka. Niejaki Karol Sirowy, robotnik giserski od dłuższego czasu już uprawiał fałszerstwo pieniędzy. Nie strzegł się jednak przed 9-letnim synem, który niejeden raz widział, jak ojciec bił monetę.

Dumny z tego syn przechwalał się często wobec rówieśników swoich: „Mój ojciec potrafi robić pieniądze. On jest lepszy i silniejszy, aniżeli wasz“.

Opowiadał także jasno o sposobie robienia pieniądzy. Widział jak ojciec przygotowywał formy z gipsu i piasku, jak topił cynk i wlewał w formy i jak potem piękne, nowe 5-koronówki wychodziły z pod prasy.

Oczywiście, że sprawa ta doniosła się do wiadomości policji, która w przeprowadzonem śledztwie stwierdziła, że Sirowy naprawdę fałszował pieniądze.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Władysław Wąsowicz.**

NEKROLOGJA.

✝

Z Kuźniarów MARCELINA REICHEROWA
żona kontrolora Kasy miejskiej

przeżywszy lat 45, po ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła 21 lutego 1909 r.

Stroskany mąż zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we wtorek 23 bm. o godzinie 3 po południu z kościoła św. Łazarza na Wesołej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku. — Nabożeństwa żałobne odprawione zostaną we wtorek 23 bm. o godz. 9 rano przy zwłokach w kościele św. Łazarza na Wesołej, i we czwartek 25 bm. o godz. 8 rano w kościele OO. Franciszkanów przed ołtarzem Cudownej Matki Boskiej.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

✝

Z Talarkiewiczów ADELA WYCZAŁKOWA

przeżywszy lat 46, po krótkiej a dolegliwej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu 21 lutego br. W smutku pozostały mąż wraz z rodziną zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we wtorek 23 bm. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby L. 9 przy ulicy Długiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku. Nabożeństwo żałobne odprawionem zostanie we czwartek 25 bm. o godz. 6 rano w kościele św. Florjana.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

J. M. ✝ J. T.

Dnia 22 lutego 1909 w klasztorze naszym Karmelitanek bosych w Krakowie przy ul. Łobzowskiej, zasnęła w Bogu opatrzona św. Sakramentami, nasza ukochana Siostra

Jadwiga od Jezusa

mając lat 33, a życia zakonnego 9.

Pokornie prosimy o westchnienie za Jej duszę. Nabożeństwo żałobne odbędzie się we środę 24 lutego br. o 9 rano, po którem nastąpi eksportacja na cmentarz.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego. św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

✝

STASIA
najukochańsza córeczka
Stanisława i Janiny z Miętuszewskich Górskich

po długiej a ciężkiej chorobie, w 3-ciej wiośnie życia, powiększyła grono aniołków dnia 21 lutego 1909 roku. W ciężkim smutku pogrążeni rodzice zapraszają Krewnych, Przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok, które nastąpi we wtorek 23 bm. o godz. 3 po południu z domu żałoby pod L. 24 przy ulicy Bożego Ciała, na cmentarz krakowski.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

OGŁOSZENIA.

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby,** w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4, w zimie od 2—3; wstęp 40 h.
Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.
Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.
Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h. w inne dni 1 K.
Muzeum Matejki (Dom Matejki. ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.
Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.
Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.
Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.